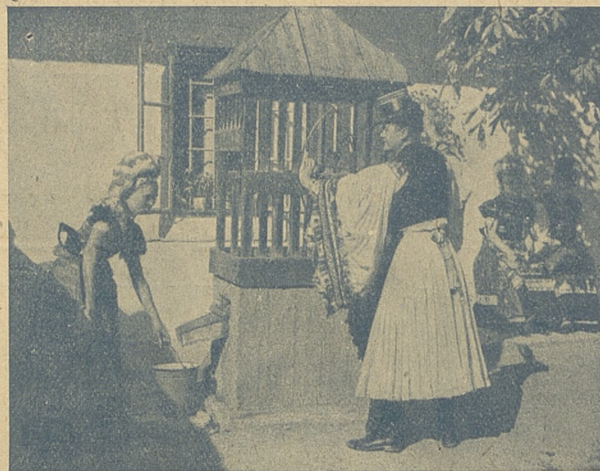
STRZELEC

organ związku strzeleckiego

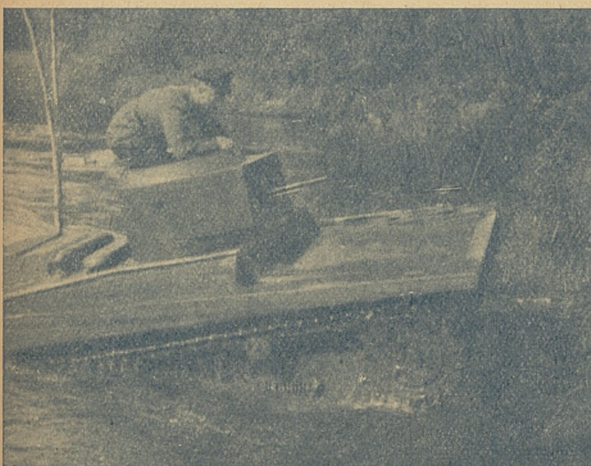


ZE ŚWIATA

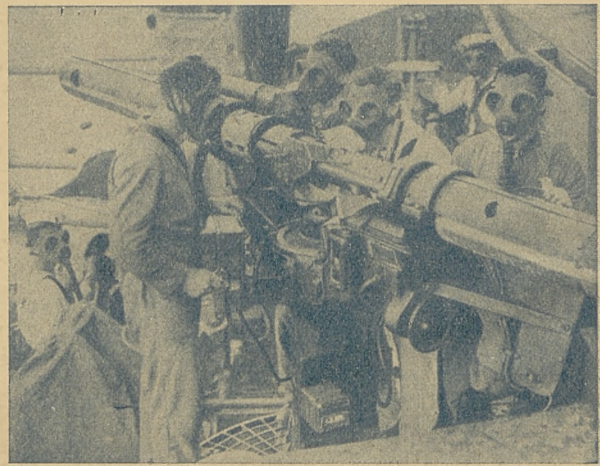




Malownicze i barwne stroje narodowe zachowały się do dziś dnia na Węgrzech, a powyższe fotografje wyraźnie uwypuklają ich rozmaitość i swoisty urok.



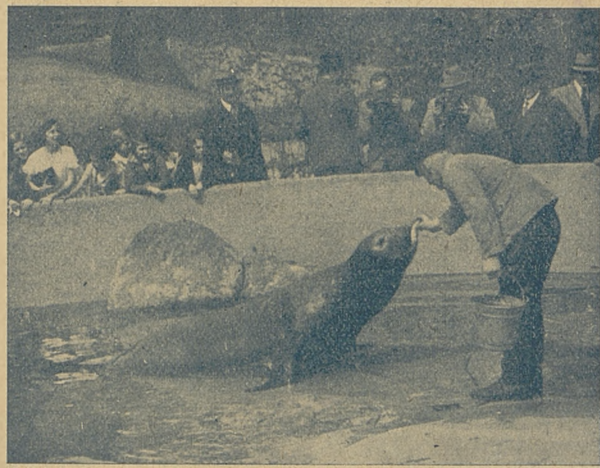
Sowiecki czołg ziemnowodny wychodzi na ląd po przebyciu rzeki.



Marynarze angielscy w maskach przeciwgazowych przy obsłudze działa.

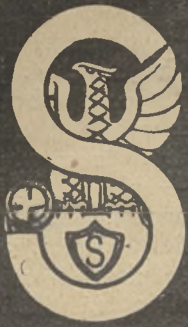


Japoński zespół olimpijski podczas ostatnich ćwiczeń przed wyjazdem do Berlina.



Tłumy publiczności oglądają nowego mieszkańca berlińskiego ZOO — olbrzymią fokę.

Na 1 str. okładki: Z eliminacji olimpijskiej w Łodzie. Od lewej: Grajda Z. S. Bieregowoj Z. S., Dalins — Łotwa i Gedjan Z. S.



STRZELEC

TYGODNIK — ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROK XVI • 5 LIPCA 1936 ROKU Nr. 26

„TYLKO Z SILNYM LICZY SIĘ ŚWIAT"

Przemówienie P. Prezydenta Rzplitej z okazji „Święta Morza".

P. Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił w dniu „Święta Morza" — przez radjo następujące przemówienie:

„Przez długie, długie lata ani jedna fala morska nie rozbijała się o brzeg, będący własnością Państwa Polskiego.

Wiatrów nie chwytał ani jeden polski żagiel.

Ani jeden z miljona wirów, które za szlakami statków powstają, nie był wirem po polskim okręcie.

I jak mało było serc polskich, ujarzmionych miłością do niezniszczalnego morza.

A dziś corocznie obchodzimy „Święta Morza".

Są one jakby ekspiacją za minione nasze śmiertelne wobec morza grzechy i w doroczne całego Narodu ślubowanie się zamieniają, że nas już nikt i nic z rzędu państw morskich nie usunie.

A ślubowania te nie są tylko rotą czczych słów, bośmy dowiedli, że umiemy w miarę swych sił być wierni przyrzeczeniom.

Wielkim wysiłkiem całego Narodu w krótkim czasie sprawiliśmy, że wichry morskie coraz częściej grają swoje hymny na żaglach polskich, coraz liczniejsze rzesze kutrów rybackich zapuszczają się na dalekie morza, co rok coraz więcej żelaznych serc bije w żelaznych ciałach naszych parowców, które żywione polskim czarnym węglem, oddychające czerwonemi płomieniami, buchają radośnie białą parą, okalającą bandery Państwa Polskiego i niosą je po wszystkich morzach.

Morze otworzyło nam bramy na świat szeroki, ono zrównało nas z innemi narodami, ono dało nam wolność i prawo bycia tam wszędzie, gdzie morze jest i niebo.

Wyciągamy gotową do współpracy dłoń ku narodom, z któremi zbliżyło nas wspólne sąsiedztwo mórz, a w pierwszym rzędzie ku tym, których wybrzeża pospołu z naszemi oblewają fale Bałtyku.

Staliśmy się państwem morskiem, dzięki czynowi, któremu imię: GDYNIA.

ONA sprawiła, że nasze i obce kotwice mogą w polski grunt się wżerać. Ona daje i dawać będzie mężne załogi, które wieść będą polskie okręty do określonego celu poprzez mgły i sztormy.

Załogi, które oby żadnym nawałnicom nie pozwoliły polskich statków ogołocić z masztów.

Załogi, które oby zawsze pamiętały, że cechą dobrego marynarza jest pełna wiara w siebie, a równocześnie niemamienie się nigdy zawodnem poczuciem bezpieczeństwa.

Niech te zalety dobrego marynarza staną się własnością duszy całego Narodu.

Wtedy patrząc na to, co się dziś dzieje na świecie, zrozumiemy wszyscy, że aby dzieło pokojowej pracy, odbudowy lepszych form współżycia narodów i postępu nie zostało zagrożone, potrzeba abyśmy pospołu ze wszystkimi pragnącymi pokoju potrafili w razie potrzeby skutecznie stanąć w jego obronie.

Widzimy, że tylko z silnym liczy się świat, że żadne gwarancje, żadne układy nie zapewnią narodowi niezależności w tym stopniu, co jego własna moc.

Tak jak stanęliśmy wszyscy przy budowie wyjścia na wolne gościńce świata, świadomi, że bez tego zbiorowego wysiłku nie spełniłoby się dzieło, na które dzisiaj z dumą spoglądamy, tak i za obronnością tego dorobku i zapewnieniem mu dalszego spokojnego rozwoju, musi stanąć czujna i troskliwa o przyszłość myśl nasza i celowo zorganizowany wysiłek".

O ZDROWY USTRÓJ WSI

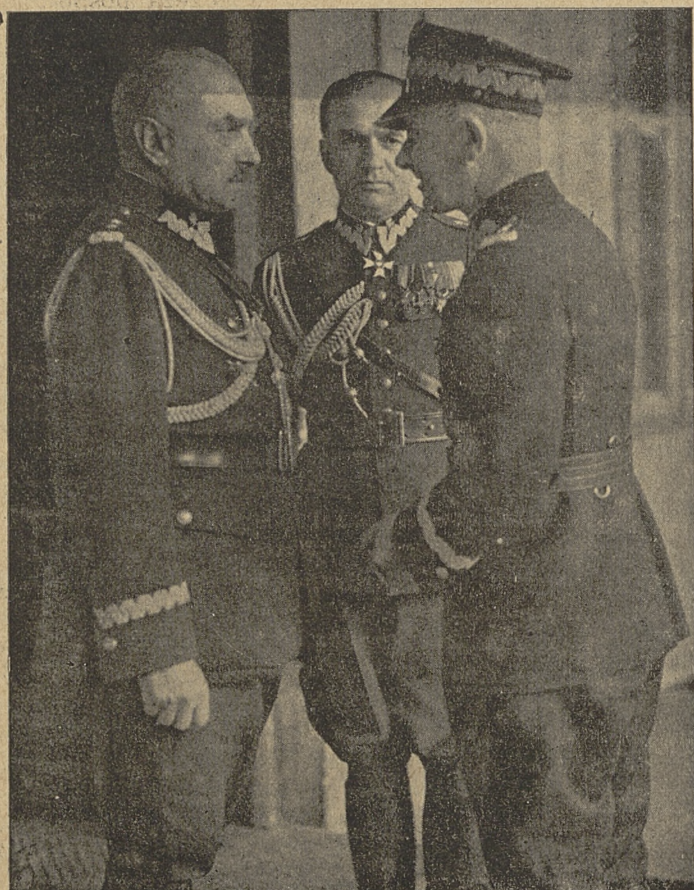
Związek Strzelecki od pierwszych chwil swej pracy w niepodległej Polsce łączył sprawę wychowywania młodzieży w cnotach rycerskich i przysposobienia całego narodu do obrony Ojczyzny ze sprawą podniesienia ogólnej kultury narodowej i obywatelskiej. Oczywiście nigdy Zw. Strzeleckiemu nie była obcą sprawa bytowania szerokich mas, z których swych członków rekrutuje, a tem samem i sprawa ogólnej gospodarki narodowej.

Gdy tylko podjęto wśród młodzieży wiejskiej przysposobienie rolnicze, Związek Strzelecki jeden z pierwszych stanął do pracy nad podniesieniem gospodarczem wsi przez młodzież i w pracy tej osiągnął bardzo ładne wyniki. Łącznie z przysposobieniem rolniczem Z. S. zapoczątkował przysposobienie spółdzielcze, pragnąc zaprawiać młodzież do pięknej, ale najeżonej trudnościami pracy spółdzielczej.

Rozumiemy jednak dobrze, że to wszystko, co się dotychczas robi przez wielotysięczne zespoły przysposobienia rolniczego i spółdzielczego — to zaledwie początek. Ani przysposobienie rolnicze, ani przysposobienie spółdzielcze, choć skupiają w zespołach wszystkich organizacyj młodzieżowych corocznie około 60 tys. młodzieży, kryzysu na wsi, ani dziś, ani jutro nie usuną. Kryzys wsi tkwi głęboko w niedomaganiach ustroju wsi. Rozumie to zarówno rząd, jak i społeczeństwo i dlatego powszechnie mówi się o konieczności uzdrowienia ustroju wsi. Powstaje tylko pytanie, jak to zrobić i kto to ma zrobić?

Zanim zajmiemy się temi pytaniami — w kilku słowach zaznaczymy na czem polegają główne niedomagania ustroju wsi. Przedewszytkiem na przeludnieniu wsi i nadmiernemu rozdrobnieniu gospodarstw. Według obliczeń na wsi jest około 9 miljonów ludzi zbędnych t. j. częściowo tylko zatrudnionych lub wogóle bezrobotnych. Wprawdzie i przed kryzysem, a nawet przed wojną na wsi polskiej było ludzi więcej, niż wieś mogła wyżywić — ale znaczna część wyjeżdżała na roboty sezonowe, albo na emigrację do Ameryki. Dzisiaj nietylko emigrować nie można, ale nawet zasiedziałych emigrantów odsyła się do Polski. Znikła też możliwość zatrudnienia nadmiaru ludzi wsi w mieście, bo w miastach też nie brak bezrobotnych. Dlatego na wsi zrobiło się ciasno.

Przeludnieniu wsi towarzyszy rozdrobnienie gospodarstw rolnych. Dość wspomnieć, że na gospodarstwach karłowatych, a więc niesamodzielnych (½ — 2 ha), nie mogących dać należytej podstawy do bytu osiadłym na nich rodzinom — żyje w nędznych warunkach ponad 10 miljonów ludności wiejskiej. Dla ludności tej niezbędne byłyby uboczne zarobki — o które dzisiaj tak trudno. To też ogromna część ludności na wsi poprostu głoduje.



Naczelny Wódz gen. E. Rydz-Śmigły w rozmowie z Szefem Rządu gen. Sławoj-Składkowskim. W głębi Minister Spraw Wojskowych gen. T. Kasprzycki.

Wszyscy wiemy o tem, że na wsi jest dzisiaj źle. Naturalnie nie jest to tylko sprawa samej wsi, ale całej Polski, bo wieś to fundament Polski. Jako organizacja pracująca nad pomnożeniem elementów obronności państwa, nie możemy pominąć dzisiejszej sytuacji wsi, na której placówki Z. S. są bardzo często jedynemi ogniwami, łączącemi wieś z państwem. Pamiętając zaś o tem, że „obywatel latami nieodżywiany i przesycony goryczą długotrwałych wyrzeczeń, obywatel wycieńczony głodem i zdemoralizowany przymusową bezczynnością nie jest materjałem na sprawnego i odważnego żołnierza" — nie

przechodzimy obojętnie wobec wysiłków zmierzających do uzdrowienia ustroju wsi.

Wprawdzie młodzież strzelecka, pochodząca najczęściej właśnie z tych środowisk nędzy i niedosytu w swej pracy codziennej nieraz dawała przykłady prawdziwego samozaparcia, graniczącego z bohaterstwem, ale pamiętać trzeba, że nie cała młodzież przechodzi przez organizacje, a kryzys może złamać nawet najodporniejszych.

Pozatem postulat obronności narodowej nakazuje utrzymanie materjału ludzkiego na należytym poziomie fizycznym i moralnym, czego w dzisiejszych warunkach bytowania osiągnąć nie można.

Trzeba więc dążyć do szybkiego i planowego usuwania dzisiejszych niedomagań wsi przez przebudowę dotychczasowego ustroju rolnego Polski i uprzemysłowienia gospodarstwa narodowego. Rząd ma do swej dyspozycji przedewszystkiem dwa ważne czynniki, ułatwiające przebudowę wsi t. j. reformę rolną i komasację. Z przemówienia min. Poniatowskiego w Sejmie wynika, że rząd będzie dążył do przyspieszenia pracy nad przebudową ustroju rolnego wsi. Zapewne także i Instytut Kultury Wsi, który ma powstać w wyniku obrad Konferencji w sprawie kultury wsi — jako jedno z naczelnych zadań swej pracy postawi sobie współdziałanie w przebudowie społeczno - gospodarczej wsi. Z. S. nie może w tej pracy pozostać w tyle.

Na łamach „Strzelca" postaramy się więc oświetlić niektóre zagadnienia związane z przebudową ustroju wsi, aby ułatwić naszym czytelnikom współdziałanie w planowej przebudowie i ustrzec ich od przejmowania fałszywych haseł, głoszonych przez różnych doktrynerów zagubionych w życiu.

Dzisiaj, kiedy rząd przystępuje śmiało i z wielką energją do podciągnięcia Polski wyżej pod hasłem obrony narodowej — musimy stanąć w pierwszym szeregu, jako zdyscyplinowani i zaradni żołnierze pracy, starając się pojąć jaknajlepiej zarówno przypadające na nas zadanie, jak i samą ideę (myśl) wielkiego manewru dziejowego, podjętego przez rząd gen. F. Sławoj - Składkowskiego.

J. Korpała.

U. S. NATIONAL GUARD

(Amerykańska Gwardja Narodowa).

W kraju aut, rekordów i dolara niema obowiązku służby w wojsku. Armja jest ochotniczą i służba trwa 3 lata. Żeby módz na wypadek wojny, mieć jakkolwiek przygotowane kadry, Stany Zjednoczone zorganizowały sobie t. zw. „Gwardję Narodową". Nie jest to ściśle to samo, co w Polsce Związek Strzelecki lub w Niemczech organizacja hitlerowska S. A., jest to coś w rodzaju Milicji Stanowej. Jak wiadomo, Ameryka Północna dzieli się na 49 stanów i każdy Stan tworzy swój oddział Gwardji.

Na wypadek jakiejś powodzi, rozruchów lub wojny, Gubernator Stanu powołuje do akcji regimenty (pułki) Gwardji Narodowej.

Do Gwardji może należeć każdy obywatel w wieku od 19 do 50 lat, bez względu na wyznanie i przekonania polityczne. (Gwardja jest apolityczną instytucją).

Podpisuje się zobowiązanie na lat trzy i uczęszcza na ćwiczenia raz na tydzień.

Gwardzista otrzymuje trzy mundury: ćwiczebny, wyjściowy i galowy. Ponieważ amerykanie lubują się, jak dzieci, w paradnych kostjumach, defiladach i t. p., więc też i Gwardja ma wspaniałe granatowe mundury z białymi pasami, wysokie czaka z kitą i, oczywiście defiluje „rozwiniętymi" plutonami.

Mundur ćwiczebny jest przedewszystkiem wygodny, a potem praktyczny. A więc: furażerka, koszulka flanelowa z czarnym krawatem, spodnie, brezentowe getry, wygodne buty i parciany pas. Do munduru wyjściowego należy sztywny kapelusz filcowy, kurtka (frencz) i miast geter — owijacze.

Gwardja dzieli się na regimenty składające się z kilku kompanij oznaczanych literami (A, B, C i t. d.). Oprócz piechoty są oddziały artylerji, kawalerji, pionierów i łączności, a nawet czołgów.

Każdy regiment posiada swój ogromny budynek t. zw. „armory", w którym się znajduje sala do ćwiczeń, sala gimnastyczna, basen pływacki, strzelnica pistoletowa lub dla broni małokalibrowej, czytelnia, bilardy, sale wykładowe i nawet pokoje gościnne z łóżkami. Oczywiście takie rozrywki jak radio, orkiestra i częste wieczorki taneczne lub mecze bokserskie są na porządku dziennym.

Nadchodzi lato, a z niem inna praca — wyjazd na dwutygodniowy obóz. Pobyt w obozie jest płatny i szeregowiec Gwardji Narodowej otrzymuje 14 dol., no i oczywiście wikt i mieszkanie.

Obozy takie są urządzone, naprawdę, luksusowo. W namiotach na sześciu ludzi jest drewniana podłoga, łóżka sprężynowe, światło elektryczne. Każda kompanja ma oprócz tego swój barak, w którym jest sala jadalna i wykładowa, oraz krawiec i fryzjer.

Inne urządzenia takiego obozu — to przedewszystkiem ogromny basen pływacki, kilkadziesiąt natrysków, obszerny plac do ćwiczeń i codziennej (!) defilady, strzelnica do pistole-



Kompanja National Guard przed defiladą.

tów. karabinów i broni maszynowej, wyasfaltowane szosy i, najczęściej — górskie powietrze.

Np. w obozie Smith'a pod New-York'iem na ogólną ilość 5 strzelnic, znajduje się jedna strzelnica karabinowa, posiadająca 52 stanowiska.

Poprostu strzela się kompanjami. Mała strata czasu i wygoda. Dystans strzelania od 1000 cali (około 25 mtr.) do 600 yardów (przeszło 500 mtr.). Na strzelanie zwraca się w National Guard nadzwyczaj dużą uwagę. Specjalni instruktorzy, odkomenderowani z wojska, prowadzą ćwiczenia i wykłady, a jeśli do tego dodać, że karabiny są doskonałe i że każdy strzelec musi strzelać z pistoletu i broni maszynowej — możemy sobie wyobrazić, jak wysokim jest poziom wyszkolenia strzeleckiego. Nic dziwnego, że Stany Zjednoczone rywalizują tylko ze Szwajcarją w Mistrzostwie Świata w strzelaniu.

Życia w takim obozie wprost trudno opisać, bo jak będę dokładny, to powiedzą, że to „bujda", ale jeśli się choć trochę zna stosunki amerykańskie, wszystko to wyda się zupełnie prawdopodobnem.

Zacytuję dosłownie urywek listu o „menu" z jednego dnia: „Dziś był piątek, więc mieliśmy postne jedzenie. Na śniadanie dostaliśmy płatki pszenne (takich niema w Polsce) na mleku, kompot z ananasa i kawę; do tego rozumie się chleb (pszenny) i masło. Obiad: Makaron w sosie pomidorowym, chleb pieczony na suchar, podlany sokiem (też amerykańska specjalność) i herbata mrożona, gdyż wciąż jest b. gorąco. Na kolację: łosoś gotowany z kartoflami, pudding z ryżu z konfiturami i lemoniada mrożona.

Wyobraźcie sobie, że pomimo tego Ci żołnierze narzekają na „kiepskie jedzenie".

Czy to wystarczy?

Oprócz tego życie w obozie uprzyjemnia się wieczorem przez kino lub jakieś zawody bokserskie, do których amatorów nigdy nie brak. No, a zabawy w basenie pływackim są niemal koniecznością wobec upałów, jakie tam panują.

Wieczorem, gdy się już zmęczone bractwo kładzie spać, zaczyna się taka typowa amerykańska zabawa. Przez obóz przeciągają paczki gwiżdżących, śpiewających drabów, którzy dla uciechy wynoszą z łóżkiem z namiotu jakiegoś delikwenta. Wsadzają pod prysznic lub wynajdują inne rozrywki.

„Władza" patrzy się na to przez palce. Nic to nikomu nie zaszkodzi, że się „boy'e"*) trochę wyładują.

Jeśli jednak spojrzeć na odwrotną stronę medalu amerykańskiego „chłopca" to ma on małą wartość jako żołnierz. Przyzwyczajony do wygody, źle wytrzymuje trudy i tak np. zdarzyło się, że gdy pewnego dnia jedna z kompanij przemaszerowała około 16-tu kilometrów, to następnego dnia nie chcieli iść na to samo miejsce.

I cóż? Komenda przysłała auta ciężarowe i ludzi przewieziono tam i z powrotem....

No, ale przecież nie jest to wojsko regularne, a tylko „sławne" zastępy milicji Stanów — National Guard.

Ryszard Walczak.

---

*) boy — po angielsku chłopiec.



Odmarsz kompanji gwardzistów do obozu.

CO MÓWI REKORDZISTA ŚWIATA I WICEMISTRZ OLIMPIJSKI DALINS O CHODZIE SPORTOWYM

Podczas pobytu w Warszawie Łotysza Dalinsa, który na zaproszenie Zw. Strzeleckiego startował w próbie olimpijskiej z naszymi zawodnikami w chodzie na 40 km dowiedzieliśmy się kilku ciekawych szczegółów o sporcie marszowym na Łotwie.

Sport marszowy w formie dotąd u nas uprawianej t. j. w formie zespołowej z bronią i w ekwipunku jest narazie nieznany. Pierwsze w tym kierunku próby są dopiero zapoczątkowane w b. r. Rozwinięty jest natomiast b. mocno chód sportowy w formie jednostkowej i zawodów zespołowych.



Wicemistrz olimpijski Dalins (Łotwa) i strzelec Gedjan na trasie chodu na 40 km.

Ktoś może spyta, jaka jest różnica między marszem a chodem sportowym? Niema zasadniczo pod względem techniki chodu żadnej. Jest natomiast pod względem ekwipunku. Jak wiecie chód sportowy, zaliczony jest do ćwiczeń lekkoatletycznych i jako taki wymaga ubioru lekkoatletycznego, składającego się ze spodenek sportowych, koszulki i pantofli sportowych. Marsz natomiast taki, jaki znamy go u nas w Polsce, w formie zespołowej, wzgl. jaki ostatnio wprowadziliśmy w formie jednostkowej, jest tak samo chodem jedynie w ubraniu, w trzewikach i ewentualnie z karabinem i plecakiem.

Naturalnie, że poruszanie się w zespole jest trudniejsze i dlatego wyniki chodu indywidualnego, będą zawsze znacznie przewyższać wyniki marszu zespołowego.

Między nami mówiąc — chód sportowy na dłuższe dystanse stracił w wieku radja swe znaczenie. Natomiast marsz będzie zawsze cenionem ćwiczeniem, czy to uprawianem jako marsz zespołowy, czy też jako marsz turystyczny. Nie mniej chody na krótkie dystanse mogą mieć znaczenie nietylko propagandowe, ale także zdrowotne, jako ćwiczenie szybkościowe, pociągające za sobą także współpracę wszystkich mięśni organizmu i organów najważniejszych, jakiemi są nasze serce i płuca.

Na Łotwie chód sportowy zajmuje poczesne miejsce między ćwiczeniami lekkoatletycznemi. Zajmuje dlatego, że umianc go tam spopularyzować i jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że już w r. 1926 uprawiano tam licznie chody, nie możemy się dziwić, ani wicemistrzostwu olimpijskiemu, jakie dzierży Dalins, ani też jego rekordom światowym na 25 km. i 25 mil angielskich. Chód tam został dosyć sprytnie ujęty widowiskowo.

Urządza się tam mianowicie zawody w chodzie na bieżni w formie meczów zespołowych krajowych, a nawet międzynarodowych. Łotysze nic sobie z tego nie robią, że przepisy międzynarodowe każą startować na bieżni jedynie do 20 km. nakazując jednocześnie urządzanie dłuższych imprez w chodach na szosie. Grupują oni chody na bieżni i basta!

I tak odbywa się wielobój w chodzie pomiędzy zespołami, w których znajduje się po czterech piechurów. Odbywają się 3 konkurencje rozłożone na 2 dni. Pierwszego dnia wszyscy uczestnicy zgłoszeni odbywają marsz 10 km. Drugiego dnia odbywa się 3 km. dla zawodników zgłoszonych do tej konkurencji, zaś następnie 30 km. dla innych zawodników wieloboju. Obliczenie drużynowe z wszystkich trzech konkurencyj decyduje o miejscu zespołu.

Podobno — opowiadał Dalins — w jego miasteczku Wolmarze, liczącem 12.000 mieszkańców, przybywa na zawody do 15000 widzów... Bujda, nawalanie — powiecie! A jednak tak jest. Tę wielką liczbę widzów, jak na małe miasteczko, stanowią przybysze z okolicznych wiosek, a każde wielkie zawody w chodzie — cieszą się o wiele większą frekwencją niż nasze najlepsze mecze ligowe!



Rekordzista świata Łotysz Dalins (w środku) w otoczeniu przedstawicieli poselstwa łotewskiego, organizatorów i uczestników po zakończeniu próby olimpijskiej w chodzie na 40 km.

Dalins trenuje cztery razy w tygodniu, przebywając trzy razy w tygodniu po 20 km. jeden raz większy dystans, w zależności od tego do jakiego zasadniczego dystansu się przygotowuje.

Czemu pan — pytamy — był drugim na Olimpiadzie w roku 1932 w Ameryce? Miałem przykry wypadek

W zawodach eliminacyjnych do tej Olimpiady ustanowiłem rekord świata na 25 km. w czasie 2 godz. 45 sek. Było niezmiernie zimno. Po marszu nie mogłem się wogóle ruszać i każdy następny trening stanowił dla mnie mękę i ledwo mogłem się uporać z kilku kilometrami chodu. Nie mówiłem nic nikomu, bo przecież bałem się, że mię do Ameryki nie wyślą. A przecież to w szarem rolniczem życiu mojem — miało być wielkiem wydarzeniem.

Już na miejscu, w kalifornijskim cieple poprawiło mi się znacznie. Nie byłem jednak po tem przeziębieniu mięśni w pełnej formie. Do marszu stanęło nas tylko 12. Przy blizko 40 stop. ciepła o godzinie 1 w południe marsz przedstawiał się tragicznie. Skończyło nas sześciu, reszta odpadła z porażenia słonecznego po drodze. Prowadziłem do 42 km. Nie miałem jednak tych sił, jakiemi dysponowałem w kraju. Wyprzedził mię Anglik Green i on, w słabym stosunkowo czasie, wygrał ten piekielny chód.

Green zaproszony na jesieni do nas do kraju przegrał ze mną gładko. Obecnie wierzę w moje zwycięstwo, bo dobrze się przygotowałem i jestem w doskonałej formie. Czas chodu spadnie mojem zdaniem znacznie, bo na starcie znajdzie się sporo dobrych piechurów, a wszyscy jak słyszałem przygotowują się serdecznie. Rekord olimpijski, przy jakich-takich warunkach zostanie może zniżony do około 4 godz. 30 min. w stosunku do 4 godz. 53 min. Greena z Los Angelos.

A nasz Bieregowoj? Może być w pierwszej dziesiątce. Ja i inni znani zawodnicy trenujemy już po kilka lat. On jeden rok i to nie bardzo systematycznie. A dobry wynik to praca długich lat. Miejmy jednak nadzieję, że będzie w drugiej połowie pierwszej dziesiątki!!! Nie jestem zachłanny, ale drugie i trzecie miejsce, pragnąłbym widzieć w rękach moich ziomków Bubenki i Kraulinsa, którzy na ostatnich zawodach eleminacyjnych na 25 km. przyszli po mnie, mając czasy — 2:07 i 2:10, co jest b. dobrym wynikiem.

My, Polacy — jako konkurenci wolelibyśmy na tem miejscu widzieć naszego nowo pasowanego olimpijczyka i musimy w to wierzyć mocno — by tak się stało.

M. Kurleto.

JAK PRACUJĄ KLUBY SPORTOWE Z. S.

Wydany swego czasu regulamin Klubów Sportowych Z. S.: nietylko miał uregulować pracę w łonie samych klubów, ale także miał na celu kontrolowanie dorocznego dorobku pracy tych naszych małych, nieraz daleko od większych miast, dzielnie pracujących komórek sportowych.

Kiedy powstała myśl uregulowania pracy sportowej naszych klubów, to w pierwszym rzędzie myślano o wpływie jaki te kluby będą miały na szeroki tok pracy sportowej swego terenu wogóle, a następnie, że potrafią one skonsolidować w pracy w. f. tych wszystkich członków Z. S. którzy czy to ze wzgl. na niepodpadanie pracy pw., czy też z innych względów chętnie oddaliby się innej gałęzi pracy, dającej im bądź to wyżycie się fizyczno - duchowe na boisku, bądź też ciekawą pracę organizacyjną w dziedzinie która im odpowiada.

Początkowe mniemanie, że kluby nie dadzą sobie rady, bez oparcia o oddziały Z. S. nie sprawdziło się. Oddziały nasze mają tyle przecież do pracy, że nie mogą zająć się jakąś specjalną gałęzią tak, jakby tego wymagała bieżąca chwila. Oddziały nastawione są raz na jeden, to znów na drugi rodzaj pracy. Raz muszą tylko werbować członków, to znów pilnować przewidzianego programem szkolenia, to znów starać się o fundusze, innym znów razem (czytaj wielkie miasta) nastawione są na dłuższy okres czasu na przygotowanie ludzi do jakichś większych wystąpień, co zabiera niezmiernie dużo czasu.

W takich warunkach trudno o realną pracę w jakiejś specjalnej dziedzinie. Jeśli jeszcze w oddziale trafi się spec. wzgl. warunki, to dobrze i ta gałąź pracy przeważa, jeśli nie — praca leży aż do chwili powstania odpowiednich warunków.

Stąd też kluby miały na celu pobudzenie do pracy w dziedzinie w. f. wciągając do tejże tych wszystkich, którzy mogli jej coś w wolnych od zajęć chwilach oddać. Ponieważ każdy człowiek ma jakieś zainteresowanie, tak też i kluby działają w miarę sił i kapitałów pracy jakie ci dobrzy ludzie w nie wnoszą. Na dobro ich musimy dodać, że przezwyciężają każdego dnia duże trudności! Bo uderzmy się w piersi i przyznajmy: nasi komendanci są zazdrośni gdy im ktoś wchodzi na ich podwórko, nawet wówczas gdy z nawału innej pracy nie mogą jej nietylko wykonać ale nawet dotknąć! A powinno być przeciwnie. Komendy winny szukać tych wszystkich, którzy w pracy pragną nam pomóc. Tylko wówczas będą mogli dobrze rządzić i komenderować, gdyż przy dzisiejszym systemie pracy inaczej rady sobie nie dadzą.

Kluby nasze zostaną poraz pierwszy b. r. skwalifikowane na najlepsze, dobre, średnie i słabe. Uczyni to Komenda Główna Z. S. My narazie napiszemy parę słów o pracy tych klubów i to o pracy tych najlepszych, i w miarę miejsca w naszym tygodniku poświęcimy wszystkim najlepszym klubom parę wierszy jako nagrodę za ich pracę i trud sportowy.

Zaczniemy od Krakowskiego i od klubu Z. S. Andrychów, który nam imponuje swym pięknym dorobkiem pracy. Nie wiemy w którym roku klub powstał. Wiemy w każdym razie z prasy, że jest należycie czynny i że już nawet przeprowadzał zawody okręgowy Z. S. co jest pochlebnem dla klubu świadectwem pracy.

Klubem kieruje zarząd, na którego czele stoi ob. Buda Władysław. Klub posiada następujące sekcje sportowe: gier sportowych, tenisa stołowego, strzelectwa sport., pływacką, pięściarską, narciarską, modelarsko - szybowcową, turystyczno - krajoznawczą, lekkoatletyczną i propagandowo prasową. Klub liczy ogółem 96 członków.

W dziedzinie gier sportowych klub uzyskał w ostatnim roku następujące dobre wyniki: mistrzostwo kl. B. w siatkówce żeńskiej podokręgu gier sportowych Krak. O. Zw. Gier Sport., takież wicemistrzostwo w siatkówce

męskiej, oraz trzecie miejsce w koszykówce męskiej. Drużyna żeńska siatkówki uzyskała ponadto mistrzostwo okręgu Z. S. Kraków oraz mistrzostwo powiatu Z. S.

Tenis stołowy wykazuje się dwoma mistrzostwami a to mistrzostwem delegatury Krak. O. Z. T. S. w grach pojedyńczych na rok 1935/36, i mistrzostwem Bielska w grach podwójnych, pozatem posiada sekcja mistrzostwo Andrychowa. Dobremi, jak na miejscowe stosunki, wykazuje się wynikami sekcja lekkoatletyczna. Prowadzona jest skrupulatnie tabela rekordów klubu, która wykazuje szereg rekordów nietylko klubowych ale także okręgowych.

Klub brał w roku sprawozdawczym udział w przeszło 40 zawodach z czego prawie jedna trzecia przypada na zawody zorganizowane przez sekcje klubu.

Sekcja propagandowo - prasowa wydała nie tylko 44 komunikaty ale także przesyłała je do Wadowic i Kęt oraz umieszczała na miejscu w Andrychowie, w oświetlonej gablotce co budziło żywe zainteresowanie wszelkiemi przejawami pracy klubu. Ponadto począwszy od 15.X.35 sekcja wydaje miesięcznik „Wiadomości sportowe" wykonywany we własnym zakresie na cyklostylu, w cenie po 10 gr. za numer. Zdradzimy tajemnicę redakcyjną i powiemy że pismo ma 83 stałych odbiorców. Ale czyż to na Andrychów procentowo nie więcej niż np. „Głosu Narodu" na Warszawę!

Sprzętem jaki posiada klub Z. S. w Andrychowie nie mógłby zdaje się pochwalić nawet niejeden większy klub miejski. Oto co mają andrychowianie do swej dyspozycji: 2 siatki do siatkówki, 2 piłki do siatkówki, 2 do koszykówki, 1 kulę 7.5 kg., 2 kule 5 kg., 1 parę stojaków do skoków, 20 płotków do biegów, 1 tyczkę bambusową, 2 dyski po 2 kg., 1 dysk 1 kg., 8 oszczepów 800 i 600 kg., 4 łuki, 3 tarcze, 1 kbk. małokl., 6 tarczownic, 2 stopery, 1 stół pingpongowy, 6 p. rękawic pięściarskich.

W państwowych związkach sportowych zgłoszone są następujące sekcje: gier sportowych tenisa stołowego, strzelecka, pływacka.

Członkowie klubu piastują ponadto szereg mandatów w państwowych związkach sportowych.

Podając skrót sprawozdania K. S. Z. S. Andrychów zachęcić jedynie musimy dzielnych andrychowian do dalszej pracy na niwie sportu a innym klubom niechaj będą strzelcy i strzelczynie z Andrychowa jak najlepszym przykładem pracy w. f.

Z innych klubów okręgu krakowskiego wyliczyć należy K. S. Z. S. Mielec z ob. Ungeheuerem jako prezesem, posiadający 85 członków w tem 32 strzelczynie, przyczem klub posiada sekcje: koszykówki, siatkówki, pingponga, kajakową i najsilniejszą piłki nożnej. Najsilniej pracuje sekcja piłki nożnej, która w ub. sezonie rozegrała 28 spotkań. W trakcie organizacji znajduje się sekcja kolarska. B. dobrą także pozycję w tym okręgu zajmuje „Strzelecki Klub Sportowy Nowy Sącz", (który do tego czasu nie zmienił swej nazwy w myśl regulaminu klubów sportowych Z. S.) mający 59 członków grupujących się w następujących sekcjach: piłki nożnej, narciarskiej, strzeleckiej, lekkiej atletyki, gier sportowych, kajakowej. Klub rozegrał 59 zawodów własnych oraz brał udział 24 zawodach obcych. Klub posiada dobre zaopatrzenie w sprzęt sportowy mając w swym magazynie 2 komplety, piłkarskie, dwa zestawy do lekkiej atletyki, 6 piłek, 2 siatki i 2 kajaki, 28 par nart, 1 kbk. małk., 2 stoły pingpongowe.

W końcu omówimy pracę sportową Sam. Oddz. Krynica, który jakkolwiek nie posiada klubu sportowego, posiada dwie silne sekcje sportowe a mianowicie sportów zimowych i lekkoatletyczną. O pracy zimowej Z. S. Krynicy słyszeliście nieraz, gdyż sekcja ta przoduje w tej dziedzinie w Krynicy. Mało natomiast słyszeliśmy o pracy letniej. Sekcja posiada 55 członków i 11 członkiń. Wszyszy zawodnicy i zawodniczki są zgłoszeni do K. O. Z. L. A. pozatem sekcja posiada 22 junjorów. Sekcja posiada 7 sędziów kandydatów, 4 okręgowych, w skład zarządu podokręgu lekkoatletycznego wchodziło 3 członków sekcji.

Zawodnicy i zawodniczki brały udział w ub. sezonie w 28 zawodach lekkoatletycznych. Odznak Polskiego Zw. Lekkoatletycznego zdobyto 8, odznak P. O. S. 60. W mistrzostwach lekkoatletycznych okręgu krakowskiego sekcja zdobyła 2 miejsce za Cracovią. W zawodach Z. S. okręgu Krynica zdobyła 1 miejsce, podobnie jak w zawodach podokręgu lekkoatletycznego, zdobywając na własność puhar komitetu W. F. i P. W.

Największą bolączką sekcji jest brak stadjonu w Krynicy z odpowiednią bieżnią. Brak tego stadjonu należy chyba uważać za przeoczenie Krynicy, tem bardziej jako zdrojowiska państw. Jak wiadomo sezon zimowy jest tylko dla Krynicy ułamkiem właściwego sezonu leczniczego, w którym boisko sportowe miałoby zapewnione powodzenie, chociażby tylko ze względu na imprezy jakie Krynica mogłaby na wzór sezonu zimowego organizować też w lecie.

Kończąc życzymy naszym kryniczanom boiska sportowego. Następny artykuł poświęcimy klubom sportowym okręgu lwowskiego i podokręgu stanisławowskiego.

K. M.

„Zaszczytnym obowiązkiem każdego strzelca i strzelczyni jest stałe noszenie oznaki organizacyjnej"

MANEWRY STRZELECKIE Z KOMENDANTEM

Rok 1913. Miesiąc maj albo czerwiec, nie pomnę już dobrze! Wszak to już wiele... wiele lat!

„Krakowska drużyna strzelecka" mieściła się przy ulicy Kochanowskiego, bocznej Granicznej, (dziś Piotra Michałowskiego) w trzech małych, parterowych pokoikach i kuchni. Schodziliśmy się tam stale, nietylko w oznaczone dla wykładów i ćwiczeń dni tygodnia, ale nieomal codziennie. Nie na radjo, pingpong, szachy czy gazety — ale dla jednej, zresztą dość monotonnej wiedzy: poznania karabinu! Wydawało się nam wtedy, że alfą i omegą żołnierza: to karabin i umiejętność manewrowania nim, wydawało się nam, że zapoznanie się, z tajemnicą wojskowego, nieuchwytnego dla zwyczajnego cywila, austrjackiego „gewera" pasuje nas, na wszechstronnie, na wojaczkę przygotowanych rycerzy.

Stąd ilekroć razy wszedłeś do „Drużyny", spotkałeś jeden obraz: kilku ustawionych w szeregu drużyniaków przysłuchiwało się instruktorowi, rozbierającemu karabin i wyjaśniającemu jego części składowe. A nie było je łatwo zapamiętać, bo były najrozmaitsze, począwszy od przestarzałego, już dawno w wojsku austrjackiem zarzuconego, jednostrzałowego Werndla, por przez jakieś zdezylowane historyczne gruchoty kabelowe, aż do najnowszych podówczas: Manlichera, model 90 i 95 i krótkiego, krytego w kolbie rewolucyjnego Mausera. Niemało kłopotu z tym zbiorowym arsenałem miał, lubiany przez wszystkich Komendant drużyny Pększyc-Grudziński, poległy w r. 1915 w Legjonach, ale niejednolitość broni nie stanowiła dla młodych entuzjastów żadnej różnicy! Werndl, Mauser czy Manlicher, wszystko jedno; grunt, że była broń i to niedostępna zwykłemu śmiertelnikowi: broń wojskowa!

„Strzelec" mieścił się tuż opodal, również przy ul. Kochanowskiego, ale w całej willi, coś w rodzaju pałacyku. Był zasobniejszym i miał większe zrozumienie u tych sfer, które przynajmniej w teorji reprezentował. Obok w pensjonacie śp. Rogoszowej, wdowy po literacie i powstańcu 1863 r. zamieszkał dzisiejszy płk. Sławek, Ciszewski i inni pracownicy idei, niepodległościowego militaryzmu polskiego. Oficjalnie stosunki między Drużyną a Strzelcem były dość luźne, prywatnie najzupełniej poprawne, przyczem jeśli jakie uczucie skryte tkwiło w sercach naszych drużyniaków, to uczucie nie złej, ale pełnej podziwu zazdrości o sprawną organizację i wodza! A wodzem tym był nikt inny, jeno sam kochany, choć tajemniczy i respekt budzący Komendant: Józef Piłsudski.

Aż gdzieś w maju przyszedł rozkaz: „Niedziela, wspólne, jednodniowe manewry Drużyn i Strzelca, pod dowództwem Komendanta Piłsudskiego i sztabu". Niewiele wchodziliśmy w rację polityki wewnętrznej, która już wtedy, onemi masowemi ćwiczeniami zapoczątkowała to zespolenie, które zakończyło się w Oleandrach, w r. 1914, zamianą odznak przy czapkach, odtąd jednych tylko legjonistów — niebardzo orjentowaliśmy się w militarnem założeniu ćwiczeń, jako zwykli szeregowi — dość, że w oznaczonym dniu, we wczesnych godzinach rannych stało nas dwie kompanje, na ulicy, przed lokalem Drużyny, ubranych rozmaicie, przeważnie po sportowemu i w maciejówkach i spoglądających zazdrosnem okiem, na tych nielicznych, wystrojonych w niebieskie, wojskowe mundury strzeleckie. Po otrzymaniu broni, starczącej zaledwie na połowę ludzi ruszyliśmy przez Salwator ku Tyńcowi. Po drodze łączyły się z nami liczne oddziały strzeleckie.

Tuż za Tyńcem, w jakichś podwiejskich zagajnikach nastąpił odpoczynek. Złożyliśmy broń w kozły, o ile się to ze względu na różnorakość broni zrobić dało i czekaliśmy dalszych rozkazów. Nagle zrobił się rumor! Oficerowie przypadli do luźno stojących oddziałów, krzyknięto: „baczność" i słuch poszedł: „Komendant przeprawił się przez Wisłę i wnet tu będzie! A z nim nie ma żartów! Każdy szeregowiec musi wiedzieć założenie i znać plan ćwiczeń! Broń Boże wsypy, bo wstyd! A Komendant pyta, jak w szkole!"

W ruch poszły mapy generalne, wiara skupiła się koło swych komendantów i podoficerów i rozpoczęło się podniecone instruowanie: „Obywatele! Założenie dzisiejszych manewrów polega... itd.! „Dziś jeszcze, a wiele to już, wiele lat — pamiętam je dokładnie. Od strony Liszek i Piekar parł nieprzyjaciel, markowany przez parę oddziałów „Strzelca", chcąc sforsować Wisłę. Niedopuścić go do przeprawienia się na prawy brzeg rzeki, było zadaniem naszych, około 1500 ludzi liczących oddziałów. Studjowaliśmy mapy, powtarzali nazwy miejscowości, ułożenie formacji, byle tylko nie przynieść wstydu swemu oddziałowi.

A potem w dwuszeregu, długim na paręset metrów, na komendę: „na prawo patrz" oddawaliśmy cześć Komendantowi, który w dali na prawem skrzydle zjawił się ze sztabem. Kazał odłożyć broń i spocząć swobodnie. Ale w nas serce drżało! Bo oto szedł, powoli, nie przed frontem jak dowódca, ale wśród szeregów luźnych uśmiechnięty, przyglądający się bacznie młodym twarzom, wyrywając, jak dobry choć surowy nauczyciel, jednego, drugiego, dziesiątego i zadając pytania na temat ćwiczeń. Biła z Niego już wtedy niezmierna powaga, która mimo uśmiechu i zadowolenia z dobrych odpowiedzi, napawała nas ogromnym szacunkiem i jakiemś niesamowitem przewidzeniem potęgi Genjusza.

Pększyc-Grudziński był z nas zadowolony! Drużyna dostała uznanie, za dobrą orjentację i zaraz po przeglądzie i potem wieczorem, po zakończeniu ćwiczeń! Wracaliśmy w sile dwu tysięcy blisko ludzi, ze śpiewem na ustach; Komendant i sztab na koniach na przedzie! A kiedy wkroczyliśmy w ulice Krakowa, zupełnie samorzutnie zaczęto zrzucać, z balkonów na Komendanta kwiaty! Padał hołd, dla przyszłego Pierwszego Marszałka, Jego mieczem i mozołem wywalczonej, Niepodległej Polski!

W maju, 1913 roku! Jak bardzo... bardzo smutnym stał się nam maj 1935 roku, kiedy hołdu kwiaty mogliśmy jeno rzucać na Jego Mogiłę!

Stanisław Klemensiewicz, Nowy Sącz.

Z TYGODNIA

„ŚWIĘTO MORZA".

W dniach 28 i 29 ub. m. we wszystkich miejscowościach Polski odbyły się uroczystości poświęcone dniu „Święta Morza", na które złożyły się nabożeństwa, podniesienie bandery L. M. i K. w obecności przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych, a następnie różne imprezy, koncerty na placach publicznych i zgromadzenia. Przedstawiciele L. M. i K. wygłosili przemówienia, wzywające do ofiar na Fundusz Obrony Morskiej.

Najokazalej wypadły uroczystości w Gdyni i w Stolicy. W Warszawie odbyła się msza polowa na pl. Marszałka Piłsudskiego, na którą przybyły delegacje różnych organizacyj i stowarzyszeń oraz uczestnicy Zlotu Śpiewaczego. Przed ołtarzem zajęli miejsca przedstawiciele Rządu, władz miejskich, zarządu gł. i okręgu warszawskiego L. M. i K.

Uroczystą mszę celebrował, i kazanie wygłosił ks. biskup Gawlina. Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę" — przemówienie wygłosił prezes L. M. i K. gen. Orlicz-Dreszer. Odegraniem hymnu narodowego zakończono oficjalną część uroczystości.

Następnie wśród niezwykłego entuzjazmu zebranych, Jan Kiepura odśpiewał kilka pieśni i aryj kompozytorów polskich.

Po uroczystości wyruszył z placu pochód, który przeszedł Krak. Przedmieściem, Nowym Światem i Al. Ujazdowskiemi, gdzie odbyła się defilada. Przy placu na Rozdrożu ustawiono specjalną trybunę, z której defiladę pochodu przyjął inspektor armji gen. dyw. Sosnkowski w towarzystwie inspektora armji gen. dyw. Orlicz-Dreszera, wiceprezesa światowego Zw. Polaków prof. Hełczyńskiego, kontradmirała Świrskiego, prezydenta miasta Starzyńskiego, dyr. departamentu w M. S. Z. Drymmera i wicewoj. Jurgielewicza.

W Gdyni, w pierwszym dniu „Święta Morza" odbyła się defilada polskiej floty wojennej pomiędzy łamaczem fal i molami portowemi. Równocześnie z okrętami wojennemi defilowała w szyku trójkowym eskadra wodnosamolotów.

Po defiladzie udostępniono zwiedzanie okrętów wojennych dla publiczności. W basenie Prezydenta urządzono pokaz pracy nurka.

Późnym wieczorem odbyły się wianki w nowym basenie yachtowym oraz pochód w korowodzie postaci alegorycznych nad morzem.

W drugim dniu obchodu „Święta morza" uroczystości w Gdyni rozpoczęły się od nabożeństwa na placu Grunwaldzkim.

Na nabożeństwo przybył wicepremjer inż. Kwiatkowski oraz minister przemysłu i handlu Roman, wiceministrowie Bobkowski, Świtalski, Doleżal i Sokołowski, komisarz generalny Rzplitej w Gdańsku Papée, dyr. Dep. Morskiego Możdżeński, gen. Orlicz-Dreszer, woj. pomorski Kirtiklis, komisarz rządu w Gdyni Sokół, dyr. Urzędu Morskiego Łęgowski, kontradmirał Unrug i komandor Frankowski. Z gości zaproszonych na nabożeństwie byli obecni wiceminister przemysłu i handlu Rumunji inż. Ilecu Broanceni oraz dowódca, oficerowie i członkowie załóg, bawiących w Gdyni szwedzkich statków szkolnych. Mszę celebrował biskup. dr. Okoniewski.

Po nabożeństwie z wzniesionej obok ołtarza mównicy przemówił wicepremjer Kwiatkowski.

Po przemówieniu min. Kwiatkowskiego w basenie yachtowym nastąpiło poświęcenie szkunera harcerskiego „Zawisza Czarny". Rodzicami chrzestnymi statku są małżonka Pana Prezydenta Rzplitej oraz Generalny Inspektor Sił Zbronjych gen. Śmigły-Rydz. W imieniu ich p. Bobkowska, zwyczajem morskim, rozbiła na pokładzie statku butelkę szampana.

W imieniu prezydenta m. Warszawy wręczono kapitanowi yachtu morską banderę harcerską, którą gen. Zaruski wciągnął na maszt.

Z okazji uroczystości poświęcenia szkunera wygłoszono szereg okolicznościowych przemówień.

Następnie odbyła się defilada, którą przyjął gen. Orlicz - Dreszer. W defiladzie wzięli również udział uczniowie stojących w porcie gdyńskim szwedzkich szkolnych statków wojenych.

W godzinach popołudniowych w basenie Prezydenta zorganizowane zostały regaty wioślarskie szalup, łodzi i kajaków, poczem nastąpił korowód iluminowanych łodzi i yachtów, udekorowanych flagami.

Obchód „święta morza" zakończył koncert orkiestr w różnych punktach miasta.

POLSKA ZNOSI SANKCJE ANTYWŁOSKIE.

Na posiedzeniu prywatnem Rady Ligi Narodów min. Józef Beck zapowiedział iż, wobec tego, że posiedzenie publiczne Rady nie odbędzie się, pozwoli sobie przesłać przewodniczącemu Rady pismo Rządu Polskiego w sprawie sankcyj.

Z pisma przekazanego przez delegację polską wynika, iż Rząd R. P. honorował sankcje, będąc państwem należącem do Ligi Narodów. Wspólną tę akcję przedsięwzięto w celu wstrzymania kroków wojennych. Ponieważ jednak ten zbiorowy wysiłek zakończył się niepowodzeniem i nie osiągnął zamierzonego celu — sankcje nie ma-

ją już racji bytu, wobec powyższego Rząd R. P. zawiadamia członków Rady o swem postanowieniu zniesienia zarządzeń sankcyjnych, zapewniając jednocześnie o swej gotowości do brania udziału w wysiłkach Ligi „jako narzędzia współpracy międzynarodowej".

ZJAZD POLSKICH ROBOTNIKÓW WE FRANCJI.

Doroczny zjazd Związku Polskich Komitetów Miejscowych odbył się w Douai (Francja) w obecności delegatów 89-ciu komitetów z całej Francji pod przewodnictwem prezesa Szymanowskiego. Władze polskie reprezentował radca emigracyjny Kara, konsul Kawałkowski z Paryża i konsul Sławiński z Lille. W imieniu rady porozumiewawczej przybył sekretarz generalny Kalinowski z Lille.

Zjazd powitał z uznaniem ostatnie zdobycze socjalne robotników francuskich, z których korzysta również polskie wychodźtwo zarobkowe. Zjazd wypowiedział się stanowczo przeciw jakiemukolwiek czynnemu udziałowi emigrantów, obywateli polskich w rozgrywkach politycznych francuskich.

BUDOWA 100 SZKÓŁ IMIENIA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Dnia 30 ub. m. odbyła się zwołana przez p. wojewodę wileńskiego Bociańskiego konferencja w sprawie realizacji i planu budowy 100 szkół powszechnych im. Marszałka Piłsudskiego na Wileńszczyźnie. Szkoły te mają być wybudowane z funduszów przyznanych specjalną uchwałą rady ministrów, jako akt stałego uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego. W konferencji udział wziął kurator okręgu szkolnego wileńskiego p. Szelągowski, naczelnik wydziału budowlanego urzędu wojewódzkiego wileńskiego inż. Zubelewicz, odnośni starostowie powiatów i inspektorzy szkolni. Sprawa budowy tych szkół weszła w stadjum realizacji.

ZJAZD PODOFICERÓW REZERWY W KRAKOWIE.

W dn. 28 i 29 ub. m. odbył się w Krakowie pod protektoratem Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego - Rydza 11-ty walny zjazd delegatów kół ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy R. P. Celem zjazdu poza obradami było złożenie hołdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Oficjalne otwarcie obrad odbyło się przy udziale około 3 tysięcy delegatów ze wszystkich ośrodków organizacyjnych Rzplitej. W otwarciu zjazdu wzięli udział przedstawiciele władz. Obrady zagaił prezes zarządu głównego p. Jakubowski. Po wyborze prezydjum z przewodniczącym p. Krajewskim, prezesem okr. krakowskiego Związku Podof. Rez., odczytano liczne depesze, a m. in. od Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza, ministra spraw wojskowych gen. Kasprzyckiego, premjera gen. Sławoj - Składkowskiego, wicepremjera E. Kwiatkowskiego, gen. Góreckiego, marszałka Senatu A. Prystora i w. inn.

W poniedziałek uczestnicy zjazdu udali się na Sowiniec gdzie z pięknej urny złożyli ziemię pobraną ze wszystkich miejscowości, w których istnieją koła Zw. Podoficerów Rezerwy w liczbie ponad 580, a następnie wzięli udział w sypaniu kopca.

POMNIK — SZKOŁA W RASZYNIE.

W Raszynie koło Warszawy został zorganizowany Komitet Budowy Pomnika - Szkoły. Komitet ma na celu budowę pomnika - szkoły powszechnej w Raszynie, który zostanie wybudowany na pamiątkę i na terenie okopów bitwy raszyńskiej, odbytej w dniu 19-go kwietnia 1809 roku pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, gdzie bohatersko walczył płk. Cyprjan Godebski.

HOŁD NAUCZYCIELI UKRAIŃSKICH DLA PANA PREZYDENTA RZPLITEJ.

We Lwowie odbyło się walne zgromadzenie „Wzajemnej Pomocy Nauczycieli Ukraińskich" przy udziale 98 delegatów okręgowych i licznych członków gości.

Po zagajeniu zgromadzenia, uchwalono wysłać depeszę gratulacyjną do P. Prezydenta Rzeczypospolitej z okazji 10-lecia Prezydentury.

„Wzajemna Pomoc Nauczycieli Ukraińskich" jednoczy prawie wszystkich nauczycieli szkół powszechnych narodowości ukraińskiej w Polsce.

OTWARCIE TARGÓW W GDYNI.

W ubiegłą niedzielę w obecności władz cywilnych i wojskowych z wicekomisarzem rządu inż. Szaniawskim i kontradmirałem Unrugiem na czele, przedstawiciele sfer gospodarczych oraz licznie zgromadzonej publiczności zostały otwarte targi gdyńskie.

Targi gdyńskie są zasadniczo ograniczone do dwóch głównych oddziałów, a mianowicie budownictwa — przemysłu budowlanego i rybołówstwa — przemysłu rybnego.

Całość targów zamykają eksponaty na wolnym terenie, wyobrażające modele nowoczesnych domów week-end'owych.

WIELKI OBÓZ OFICERSKI ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W KOZIENICACH

Największem wydarzeniem w pracy Zw. Strzeleckiego w okresie letnim będzie obok tradycyjnego marszu „Szlakiem Kadrówki" — wielki obóz oficerski Zw. Strzeleckiego w Kozienicach, który zgromadzi około kilkuset uczestników z całej Polski.

Obozy takie odbywały się w latach ubiegłych w Spale i w Rozewiu. Celem tych obozów jest unitarne przeszkolenie kadry oficerskiej Z. S., mające dać uczestnikom podstawę do pracy organizacyjnej i wychowawczej w terenie. Jednocześnie życie i praca w zbiorowisku obozowem przyczynia się wybitnie do bliskiego zżycia się działaczy strzeleckich, rozrzuconych po całym kraju i do tworzenia trwałej strzeleckiej tradycji.

W roku bieżącym wybrano jako teren obozu okolice Kozienic, odpowiadające pod każdym względem warunkom organizacji obozu, a także wiążące się z tradycją dziejów Legjonowych czasu wojny.

Obóz w Kozienicach trwać będzie od 13 lipca do 3 sierpnia b. r. Prace przygotowawcze prowadzone są już w całej pełni.

Obóz strzelecki w Kozienicach, do którego zaproszono również przedstawicieli pokrewnych Zw. Strzeleckiemu organizacyj Estonji, Finlandji i Łotwy — zwiedzą wybitni przedstawiciele władz wojska i społeczeństwa.

NOWINY SPORTOWE

MARSZ DO MORZA.

W marszu eliminacyjnym do Kadrówki okręgu ZS. VIII na trasie Starogard—Kościerzyna startowało 20 zespołów marszowych, przyczem w kategorji wojskowej zwyciężył 62 pp. przed 59 pp., w kategorji starszej p.w. Z. S. Gdynia przed K. S. Gdańsk, w kategorji p. w. młodszej Z. S. Tczew przed Z. S. Kościan.

PIŁKA NOŻNA.

Gościł w Polsce żydowski klub sportowy Hakoah z Wiednia, który rozegrał dwa towarzyskie spotkania. W pierwszym z nich pokonał Warszawiankę 2:0, w drugiem spotkaniu z Legją wynik brzmiał 2:2. Hakoah niegdyś świetna drużyna nie przedstawia dzisiaj specjalnych walorów, niemniej gra tak, że wygrywa łatwo z naszemi średniemi zespołami.

Sensacyjne zwycięstwo odniosła Cracovia nad mistrzem Polski Ruchem, uzyskując wygraną w stosunku 9:0. Gra Cracovi przypominała najlepsze jej czasy. Widzów 4000.

Sensacją należy również nazwać wynik Z. S. Bata—Chełmek, który przegrał w stosunku 3:2 z reprezentacją Belgradu.

W meczu ligowym Ruch — Wisła zwyciężył po ciężkiej walce Ruch 1:0. Widzów 10 tysięcy.

MISTRZOSTWA POLSKI W WIOŚLARSTWIE.

W Bydgoszczy przy udziale 500 zawodników rozpoczęły się regaty o mistrzostwo Polski. W pierwszym dniu zawodów mamy do zanotowania następujące wyniki: skif — Verey w czasie 6:22.5, poprawia rekord Polski o 3½ sek. Dwójki ze sternikiem — W. T. W. Warszawa w składzie Braun, Ślązak sternik Skolimowski, czas 6:40. Dwójki bez sternika — W. T. W. Warszawa w składzie Kobyliński, Borzuchowski, czas 6:34.8. W biegu tym star-

towały też osady Gdańska i Królewca. Gdańsk wycofuje się, Niemcy walczą do ostatka ale przegrywają z różnicą 27 sek. Czwórki ze sternikiem — zwycięża osada A. Z. S. Poznań w czasie 6:01.5 przed P. K. S. Kalisz i K. S. Śmigły—Wilno

WAJSÓWNA RZUCA DYSKIEM 46 m. 55 cm!

Znana nasza miotaczka Wajsówna rzuciła dyskiem 46:55 m., poprawiając ponownie swój ostatni wynik. Jest też nadzieja, że gdyby tak rzuciła w Berlinie, to zajmie II-gie o ile nie I-sze miejsce.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY LEKKOATLETYCZNE.

Celem wyeliminowania najlepszych zawodników na tegoroczną Olimpjadę zorganizował P. Z. L. A. zawody lekkoatletyczne przy udziale kilku zawodników zagranicznych z Węgier i Belgji. Wyniki pierwszego dnia przedstawiają się następująco: 100 m. — Geyenes (Węgry) 10:8; 1500 m. — Szabo (Węgry) 4:02.8; 400 m. — Biniakowski 49:6; 35 klm. — Fiałka 2:12.25; skok wzwyż Hofman (Poznań 190 cm; trójskok — Lukhaus (Białystok) 15:08; rzut oszczepem Varszegi (Węgry) 66:90. Nasz niedawno upieczony rekordzista Polski Lokajski, nie wytrzymał nerwowo ponownego pojedynku z Węgrem i zajął drugie miejsce rzutem 66:05. Poza konkursem rzucił Lokajski 69:58 m. Najciekawszemi konkurencjami dnia drugiego były: bieg 800 m., w którym nasz Kucharski pokonał Szabo w czasie 1:55.6 oraz bieg 5000 m., w którym Noji pokonał pięknie Simona (Węgry) w czasie 14:56.4. Z innych wyników warto jeszcze wspomnieć o skoku wdal Pławczyka z wynikiem 6.96 m, o biegu 200 m. Geyenesa w czasie 21:8 sek., oraz o sztafecie 4x400 m, która uzyskała 3:20.8.

MISTRZOSTWA POLSKI W HAZENIE.

We Lwowie rozegrane zostały mistrzostwa Polski w hazenie. Mistrzem został zespół I. K. P. — Łódź, przed A. Z. S. — Warszawa i Wartą — Poznań.

WYŚCIG KAJAKOWY NA CZEREMOSZU CZARNYM.

W wyścigu kajakowym na Czeremoszu Czarnym, na trasie Jawornik—Żabie, długości 35 km. zwyciężył Riszka (Pogoń—Lwów) w czasie 2:38.5. Startowało 8 jedynek i 2 dwójki.

POLSKA — RUMUNJA W SZCZYPIORNIAKU.

We Lwowie odbył się międzynarodowy mecz szczypiorniaka między Rumunją a Polską. Zwyciężyli Polacy w stosunku 7:2. Gra stała na niskim poziomie.

MISTRZOSTWA POLSKI W ZAPAŚNICTWIE.

W Krakowie rozegrane zostały mistrzostwa Polski w zapaśnictwie. Mistrzami zostali: w. kogucia — Rokita, w. piórkowa — Świętosławski, w. lekka — Ślązak, w. półśrednia — Szajewski, w. średnia — Bugla, w. półciężka — Falkiewicz, w. ciężka — Cymer.

BYŁO ICH TRZECH...

(Ciąg dalszy).

Słyszę zdaleka już, jak ten samochód trąbi, widzę, że policjant na rogu tą swoją pałką zamachał, pokazuje mu drogę w bok, no i ten, znaczy, jedzie i skręca tu w tę ulicę, ale ciągle szybko bardzo jedzie, aż go zarzuciło na skręcie. Aż patrzę wyłazi na ulicę i przechodzi na drugą stronę jakaś baba ślepa, czy co—idzie prosto, ale powoli, laską przed sobą maca i nic tylko idzie, a ten zielony prosto na nią. No i ja, znaczy, tę babę odepchnąłem, a ten zielony mnie trochę potrącił, ale to nic — poczekajcie trochę, zaraz się przebiorę i pójdziemy".

Tu dopiero zdołała wtrącić się siostra: „Mogą panowie jeszcze trochę posiedzieć, ale o wyjściu pana Rymszy mowy niema".

„Jakto, proszę siostry?" jednym głosem zdumieli się Antek z Jankiem, a Wacek tylko ręką machnął.

„Takto, proszę panów", przedrzeźniła ich zniecierpliwiona pielęgniarka, „przecież sami widzicie, że człowiek potłuczony, głowę ma rozbitą, żebro nadwyrężone, cztery godziny leżał nieprzytomny, a teraz już, gotów do wyjścia".

„A kiedy, siostro złota, niech już się siostra nie gniewa, ale powie!" — błagalny wzrok całej trójki zawisł na ustach tej, co miała wydać wyrok. Ta zaś, świadoma jakby powagi chwili, ale już rozpogodzona, zwolna cedziła słowo po słowie. — „No, cóż, chłopiec zdrowy, prędko się ocknął, a już my z doktorem baliśmy się, że będzie wstrząs mózgu. Ale na szczęście nie stwierdziliśmy tego i pan Rymsza poleży u nas tylko jakiś tydzień i będzie zupełnie zdrów".

„Tydzień?!! Ale to niemożliwe, siostro!"

„Tak jednak musi być, proszę panów. Tak zadecydowaliśmy, tu w szpitalu". — tonem, niedopuszczającym dyskusji, orzekła siostra.

„Naturalnie, proszę siostry, ma się rozumieć, proszę siostry, oczywiście, proszę siostry" — przytaknął gwałtownie Wacek, mrużąc równocześnie łobuzersko oko w stronę zdumionych kolegów — „co oni tam wiedzą. Albo mi tu źle, a jeśli już siostra i pon doktór powiadają, że tak musi być, to już niema gadania, zrozumiano?! Co wy tutaj będziecie się kłócić z siostrą, chcecie, żebym skonał, czy co?".

„O tak, to rozumiem, grzeczny pacjent. Niech teraz panowie jeszcze chwilę zostaną tutaj, a ja muszę iść do innych chorych" — i poszła, dumnie unosząc swą godność.

Ledwie drzwi się za pielęgniarką zamknęły, Wacek zmienił dotychczasowy, żartobliwie-przychylny ton na rzeczowe pytanie. — „Ile dni mamy zapasu?" „Jeszcze dwa!" „Kiedy mieliśmy ruszać?" — „Jutro rano". — „Pójdziemy pojutrze. Dzień się jeszcze wyleżę, bo trochę słaby jestem, ale jutro wieczorem zwieję. Buty odebrane?" — „Nie jeszcze". — pytania i odpowiedzi, choć ciche, klaskały, jak uderzenia bata, twarde i urywane.

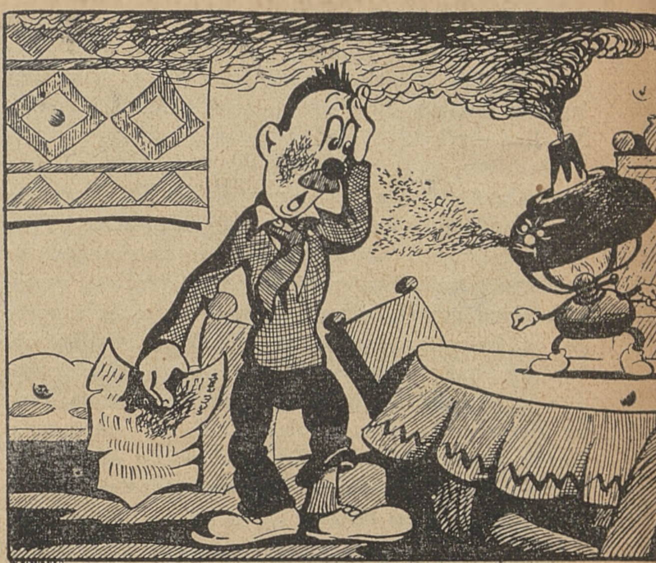
„Dzisiaj odbierzcie buty — stąd zabierzcie moje łachy, powiedźcie tej babie, że do przeprania, albo czego. Pojutrze rano czekajcie na mnie pod bramą, koło godziny 5-tej zwieję. — „Ja i pan doktór", przedrzeźnił nagle — „cholera, że mi się to zdarzyło, musiała też baba leźć pod samochód, a przez to tracimy cały dzień".

„No, nic, braciszku" — doszedł wreszcie do słowa Januk — „czasu jeszcze mamy trochę, ale czy ty dasz rady?".

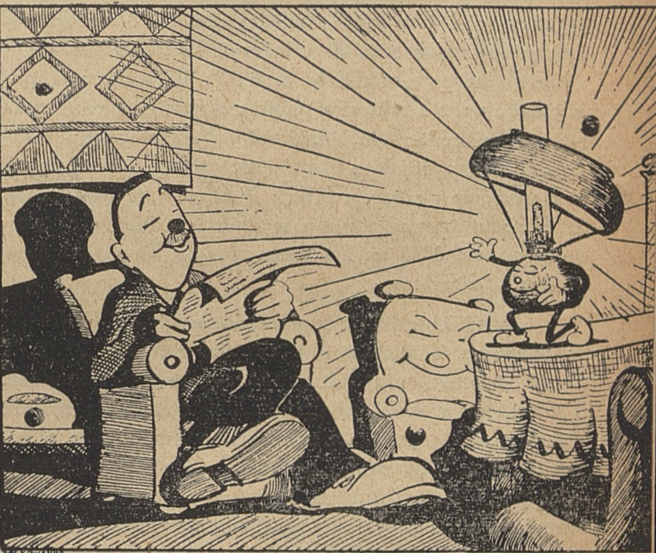
„Ja?! Czy dam rady?!" — obruszył się Wacek — „cóż to, nogę mi ucięli, że chodzić nie potrafię? Jak mi trochę krwi wyciekło, to i lżej będzie iść".

„Krwi? Wody chyba" — ruszył konceptem milczący dotąd Antek — „żebyż też włazić pod samochód. Rozumiem, babę ratować trzeba było, ale żeby samemu dać się potrącić. Ot, jabym..." —

„...tybyś pewnie samochód zatrzymał" — wpadł mu Wacek w słowo — „jakbyś te długie kopyta rozciągnął, toby ci między niemi przejechał, a tę kobietę tobyś pewnie na dachu jakiegoś domu posadził, takiś wielki. Mnie to wody z głowy wyciekło, ale tobie, to chyba nicby się nie stało, bo wiadomo, z pustego nic wyciec nie może", kończył, na dobre już zaperzony.



A fora ze dwora
Takiego potwora —
Za psikusem urządza mi psikus!



Nareszcie z tem skończę,
Niech świeci jak słońce
Denaturat i palnik Rusticus!

„Dajcie spokój, ludzie słyszą", zaczął mitygować ich Janek, wskazując na uśmiechających się, szczerze rozbawionych chorych z łóżek sąsiednich. Wejście siostry położyło zresztą kres sprzeczce i oto Wacek leżał już, spokojny, jak trusia, na łóżku, a pozostali przyjaciele zaczęli zabierać się do odejścia, zwłaszcza, że teraz, po uspokojeniu się o losy Wacka, głód im się zaczął dawać we znaki.

Bez specjalnego trudu uzyskali zezwolenie wszechwładnej i wszechwiedzącej pielęgniarki na zabranie drelichów Wacka, pożegnali się i wyszli, zapowiadając ponowne odwiedziny nazajutrz. *M. F.*

(d. c. n.).

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW

W dniu 10 maja b. r. odbył się Walny Zjazd Delegatów Związku Strzeleckiego w KRASNYMSTAWIE. Na zjazd przybyło 117 delegatów, prezes Okręgu Związku Strzeleckiego Nr. II Lublin ob. Krzywda Siennicki i komendantka okręgu Nr. II Pracy Kobiet Z.S. Szczechowiczowa. Po odczytaniu sprawozdań z działalności i gospodarki Związku Strzeelckiego na terenie powiatu i udzieleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi, powołano skład nowego zarządu pow. w osobach: starosty p.o. ob. Kocupera prezesa, ob. Bodaka, ob. Pachlę, ob. Szymonowicza oraz obywateli Wójtowicza, Wrońskiego, d-ra Wajszczuka, Borkowskiego i ob. Kocuperową Irenę na kierowniczkę Pracy Kobiet Z. S. Na zakończenie Zjazdu prezes okręgu odebrał ślubowanie od nowego zarządu. Zjazd zamknięto odśpiewaniem „Hej Strzelcy Wraz" i „Pierwszej Brygady".

Święto 3-go maja b. r. w HORODENCE było w roku bieżącym ogromną manifestacją uczuć państwowych całej ludności tak miejscowej jak i zamiejscowej. Po uroczystem nabożeństwie w kościele parafjalnym odbyła się defilada przed przedstawicielami władz rządowych. W defiladzie wzięło udział przeszło 400 osób różnych organizacyj i tow. społ., między innemi 80 strzelców umundurowanych oraz 20 strzelczyń. Po defiladzie wszystkie organizacje, oddziały Z. S., P. W. oraz cała publiczność wraz z orkiestrą przemaszerowały ulicami miasta, na boisko Sokoła, gdzie odbyła się uroczysta Akademja. Równocześnie z okazji uroczystości 3-o-majowych w Horodence staraniem P.W. i W.F. oraz komendy pow. Z. S. został zorganizowany w dniu tym bieg naprzełaj, na dystansie 3000 m. Do biegu stanęło 22 zawodników w tem 13 strzelców.

Dzień 11 i 12 maja przeszedł w SOPOĆKINIACH w wielkiem skupieniu. Już z wieczora, dnia 11 maja domy zostały przyozdobione chorągwiami żałobnemi. Tymczasem w świetlicy strzeleckiej zaczęli się zbierać strzelcy, straż ogniowa i publiczność. Punktualnie o godzinie 20 min. 30 ruszył pochód do ogródka na rynek. Tam pod masztem sztandarowym na specjalnie wybudowanem podjum przystrojonem zielenią i szarfami żałobnemi widniał portret Marszałka, pod którym skrzyżowano sztandar i flagę strzelecką, niżej jaśniał orzeł strzelecki oraz palił się znicz. Wartę honorową pełnił żołnierz z K. O. P. i rezerwista w mundurze na zmianę ze strzelcami. Wokoło stanęli przedstawiciele miejscowych władz, strzelcy, strzelczynie, straż ogniowa, rezerwiści, których wezwał specjalną odezwą komendant VI kompanji Z. S. obywatel Giedo, oraz publiczność. Punktualnie o godzinie 20.45 zaległa cisza, podniosła się flaga państwowa do połowy masztu. W tym momencie rozpalono wielkie ognisko, a obywatel J. Pignan przemówił do zebranych, przedstawiając życie i czyny Marszałka oraz Jego wielkie poświęcenie dla sprawy ojczystej. Następnie zabrał głos miejscowy komornik i prezes Z. S., który jako uczestnik walk legjonowych i obrońca Lwowa, w twardych żołnierskich słowach mówił o trudach i znojach Komendanta i Jego żołnierzy - legjonistów. Wkońcu krótko, w formi erozkazu przemówił komendant VI kompanji Z. S. ob. Giedo. Ogłuszający huk wystrzałów oznajmił zakończenie uroczystości, lecz zebrani długo jeszcze stali, słuchając nadawanych przez radjo wiadomości o przebiegu uroczystości w kraju.



Orlęta strzeleckie na wycieczce w lesie.



Fragment zawodów marszowych Z. S. Chrzanów.

Odbył się Walny Zjazd Delegatów Związku Strzeleckiego z powiatu TŁUMACKIEGO. Jak ze złożonych sprawozdań wynika, Z. S. w Tłumaczu wywiązuje się dobrze ze swych zadań. Specjalną uwagę poświęcono wychowaniu obywatelskiemu i pracom gospodarczym, uzyskując na tem polu dobre rezultaty, które przyczyniły się do rozwoju i scementowania organizacji. Prezesem powiatu Z. S. został wybrany ponownie ob. Seidler burmistrz m. Tłumacza. Zjazd wysłał depesze hołdownicze do gen. insp. sił zbrojnych i wojewody stanisławowskiego.

W związku z rozpoczęciem „Miesiąca Propagandy Z. S." na terenie pow. ŚWIĘTOCHŁOWICKIEGO odbyły się w dniu 17 maja b. r. w poszczególnych oddziałach Z. S. imprezy przewidziane na ten dzień.

Dnia 17 maja br. odbyło się w LENS (PÓŁN. FRANCJA) Święto Podokręgu Zw. Strzel. Północnej Francji. Święto to pomyślane było jako zamknięcie pracy okresu zimowego, poświęconej głównie wychowaniu obywatelskiemu i pracy świetlicowej. Zadaniem jego było sceniczne i artystyczne odtworzenie tego życia w ramach Z. S. Na program Święta złożyły się popisy chórów oddziałów Zw. S. (Auby, Grenay, Frais Mais i Escaillon) obrazki sceniczne wykonane przez Oddziały Z. S. z Montigny en Gohelles i Bully Grenay, wreszcie inscenizacja

piosenek ludowych. Święto w Lens wykazało wielki rozmach w pracy świetlicowej, w której tut. Podokręg prowadzi pionierską pracę na terenie tut. wychodźtwa. Wykazało ponadto wzrastającą popularność tańca i piosenki ludowej. W czasie Święta 17 maja odbyło się również uroczyste zamknięcie 2-ch konkursów zorganizowanych przez władze Podokręgu, a mianowicie: konkursu świetlicowego i konkursu oszczędnościowego. Zwycięskim zespołom zostały rozdane nagrody. Na Święcie Podokręgu, w którym wziął udział tłum wychodźtwa oklaskujący gorąco tut. strzelców, obecny był p. Konsul Generalny R. P. w Lille Matusiński w towarzystwie p. Konsula Sławińskiego, Komendant Okręgu Z. S. na Francję i Belgję ob. Strauch oraz władze Podokręgu z prezesem ob. Jamrożem, Komend. Urbaniakiem i ob. Kukurykiem.

W dniu 17 maja br. odbyła się w BIAŁYMSTOKU odprawa Kierowniczek oddziałowych P. K. i Komendantek oddziałów żeńskich Z. S. powiatu białostockiego pod przewodnictwem ob. Matlakowej Kierowniczki Wydziału P. K. Władze Okręgowe były reprezentowane przez ob. Woźniakową Komendantkę Okręgową P. K. i ob. Oczesalską delegatkę Wydziału P. K. Okręgu Z. S. Nr. III.



Na starcie marszu powiatowego Z. S. Chrzanów.

Z ramienia Zarządu Powiatowego obecni byli: Prezes Zarządu ob. Matlak i członkowie zarządu: ob. ob. Sobieski, Popielski i Stepanow. Po wysłuchaniu sprawozdań z oddziałów żeńskich Z. S.: Goniądz, Gródek, Juchnowiec, Krypno, Starosielce, Trzcianne i Zabłudów wygłoszono referaty i udzielono wytycznych z w. f. p. r., prop.-pras., z działu wyszkoleniowego komendantki i z działu organizacyjnego kierowniczki. Dział wychowania obywatelskiego uwzględniono we wszystkich referatach, jako rzecz najbardziej istotną. Charakter odprawy w odróżnieniu z poprzedniemi (wspólnie z męskimi) był nietylko odrębny ale całkiem nowy, była to bowiem pierwsza samodzielna odprawa żeńska, a poziom jej obrad dorównywał odprawom mieszanym i wskazał na racjonalność zwoływania samodzielnych odpraw żeńskich. Ob. Woźniakowa, jako Komendantka Okręgu P. K., reasumując przebieg obrad podkreśliła, że jest to pierwsza samodzielna odprawa żeńska na terenie Okręgu i że niewątpliwie stanowi ona zasadniczy zwrot w rozwoju żeńskiego ruchu strzeleckiego w powiecie białostockim, poczem udzieliła szeregu wytycznych z działu wyszkoleniowego. Odśpiewaniem pieśni organizacyjnej zakończono odprawę.



Strzelcy oddziału „Orlęta" (Kraków) przed startem do zawodów marszowych.

W niedzielę dnia 7 czerwca br. odbyły się na przestrzeni Prądnik Czerwony — Bosutów — Prądnik Czerwony (15 km.) indywidualne zawody marszowe Oddziału „Orlęta" w KRAKOWIE i dały wyniki następujące: 1) ob. Sikora Karol st. sierż. Z. S. — 1 g. 12 m. 06 s., 2) ob. Grün Marjan st. sierż. Z. S. — 1 g. 12 m. 35 s., 3) ob. Kubiszyn Władysław st. strzel. — 1 g. 21 m. 55,5 s. Do zawodów stanęło 20 zawodników w ekwipunku patrolowym. Wszyscy zawodnicy marsz ukończyli w dobrej formie. Kierownictwo zawodów spoczywało w rękach ob. Krawczyka wiceprezesa Oddziału „Orlęta". Zawody powyższe były eliminacją do zawodów powiatowych.

W dniu 7 czerwca br. odbyła się uroczystość „Dziesięciolecia" istnienia Oddziału Z. S. w BOGUCICACH. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele parafjalnym, poczem nastąpiło złożenie wieńca przed pomnikiem poległych powstańców w Bogucicach. Następnie odbyło się złożenie przyrzeczenia strzeleckiego przez nowo przyjętych strzelców, poczem defilada. W imieniu Oddziału Z. S. Katowice—Bogucice powitał przedstawicieli Bratnich Organizacyj ob. Inż. Zajączkiewicz, poczem wygłosił przemówienie delegat Zarządu Powiatu Grodzkiego ob. radca Bobek, a w imieniu Podokręgu Z. S. „Śląsk" przemawiał ob. mec. Strzelczyk. Uroczystość zakończyła się zabawą strzelecką.

Powiat Z. S. DOLINA liczy 9 zespołów P. R. a mianowicie: Niagryn 3 zespoły, Żakla 4 zespoły, Hoszów 1 zespół, Gerynia 1 zespół. Pracą kieruje pow. referent P. R. ob. Inż. Szostkiewicz. Dnia 1 maja rb. odbyła się w Dolinie powiatowa odprawa dla przodowników P. R. przy oddziałach Z. S., na której przodownicy złożyli sprawozdania z akcji oświatowej i samokształceniowej w okresie zimowym, udzielono im fachowych instrukcyj i rozdano materjał konkursowy.

W obywatelskiem zrozumieniu znaczenia strzelectwa sportowego dla obrony narodowej, Dyrekcja Dóbr Żywieckich w Żywcu — przy poparciu JWPana płk. Olbrachta Habsburga — zgłosiła udział w strzelaniach pod hasłem „10 strzałów ku chwale Ojczyzny" z równoczesnem strzelaniem o Odznakę Strzelecką 194 uczestników z pośród swych urzędników i pracowników. Strzelania te odbyły się w Węgierskiej Górce w dniach 1 i 7

czerwca pod kierownictwem WP. Inż. Tapli i w obecności Komendanta Powiatu Z. O. ob. St. Komp. E. Nowakowskiego i Prezesa Powiatu Z. S. ob. Danki. W dniu 7 czerwca przybył na nie Starosta Powiatowy Dr. Döllinger. W czasie przerwy w strzelaniach do zebranych uczestników strzelań wygłosił radca leśny Inż. Pastuszyński przemówienie z okazji 10-lecia rządów Pana Prezydenta, po którem obecni złożyli hołd Panu Prezydentowi, a orkiestra TSL. Węgierska Górka odegrała Hymn Narodowy. Po ukończeniu strzelań wszyscy uczestnicy zgromadzili się na wspólnym obiedzie na strzelnicy, wydanym przez Dyrekcję Dóbr Żywieckich.

Dnia 14 marca b. r. został zakończony w BRODACH kurs dla członków Zarządów i działaczy Z. S. zorganizowany przez Komendę Powiatu Z. S. z polecenia władz przełożonych Z. S. Kurs ukończyło 32 obywateli.

Przed zakończeniem roku wyszkoleniowego Zarząd i Komenda Powiatu Związku Strzeleckiego w ROHATYNIE przeprowadziły Święta w. f. i p. w. w Oddziałach Związku Strzeleckiego, koncentrując Oddziały każdej niedzieli w miesiącu maju na innym odcinku powiatu. I tak w Zurowie, Rohatynie, Konkolnikach, Bukaczowcach, Bursztynie i Lipicy Dolnej. Po nabożeństwach w miejscowych kościołach, tysiączne tłumy przyglądały się dziarskiej postawie Oddziałów. Niezatarte wrażenie robiły twarde słowa przysięgi wiernej i niezłomnej służby dla obrony Ojczyzny, chyliły się wszystkie głowy przed sztandarem Związku Strzeleckiego, a w defiladzie przed reprezentantami Władz, Armji i Związku Strzeleckiego brały udział nietylko wszystkie organizacje, ale i olbrzymie rzesze społeczeństwa.

RADJO W ŚWIETLICY

(Od dn. 5.VII. do dn. 11.VII.).

Niedziela — 5.VII. 9.00 Nabożeństwo z Warszawy. 10.30 Dawna muzyka w nowej interpretacji. 15.30 Koncert rozrywkowy. 16.30 Reportaż z życia. 18.00 „Człowiek, który był czwartkiem" — słuchowisko. 18.30 „Podwieczorek przy mikrofonie". 21.00 Na wesołej lwowskiej fali". 22.20 „Małe dzieci niechaj słodko śpią" — audycja muzyczna.

Poniedziałek — 6.VII. 16.00 Koncert z Ciechocinka. 17.30 Piosenki w wykonaniu zespołu „Te 4". 17.50 „Urlop i polowanie" — pogadanka. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Piosenki hiszpańskie. 20.30 „Torpeda do Augustowa" — felјeton.

Wtorek — 7.VII. 16.45 „Hetman Żółkiewski w Moskwie" — odczyt. 17.00 Koncert. 17.50 „Lubczyk — prawda i legenda" — pogadanka. 20.00 „Duch wojewody" — opera komiczna.

Środa — 8.VII. 17.00 Koncert kameralny. 17.50 „Anegdoty z życia Brata Alberta". 20.30 „Wędrówka mikrofonu po prowincji": „Wzorowe osiedle dla bezrobotnych w Naramowicach". 21.35 Recital F. Macalika. 22.20 Koncert.

Czwartek — 9.VII. 16.45 Odczyt wojskowy. 17.00 Pieśni Griega w wykonaniu Kruszewskiego. 17.50 „Znaczenie powietrza górskiego dla zdrowia" — pogadanka. 19.30 Koncert polskiej Kapeli Ludowej. 21.00 „Nasze pieśni". 21.30 Melodje rewjowe i filmowe. 22.15 „Zaloty" — audycja muzyczna.

Piątek — 10.VII. 16.45 „Wewnętrzne prace P. O. W. w 1914 — 1915 r." — odczyt, wygł. Wacław Jędrzejewicz. 17.00 Recital śpiewaczy. 19.00 Koncert muzyki polskiej z Wawelu w Krakowie. 21.05 „Mozajka muzyczna".

Sobota — 11.VII. 16.30 Arje operowe. 16.45 „Od latarni do latarni" — reportaż z portu gdyńskiego. 17.00 Koncert z Poznania. 17.50 „Łyk żubrówki" — reportaż z puszczy białowieskiej. 18.00 Wieczór muzyki lekkiej. 20.15 Audycja dla Polaków zagranicą: „Obóz harcerski". 21.30 „Napaść przy ulicy des Cendres" — humoreska. 22.15 Muzyka taneczna.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Leszno 13 m. 8. Tel. 11-73-50 i 11-15-46.
Konto czekowe w P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: **roczenie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. Numer pojedyńczy 50 gr. Zagranicą 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.**

Redaktor odpow. *I. Trętowska.* **Wydawca: *Centralny Instytut Wydawniczy Z. S.***

Druk. „KADRA", Warszawa, Długa 50. Tel. 11-86-30.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE NR. 31

UZUPEŁNIANKA PRZYRODNICZA.

P — — — + — a

G — + — b

W — + — — l

C — — + — k

S — — — — + — — ł

P — — — — — — + — a

S + — a

J — + — — — — a

S + — — k

W — — + a

K + — — a

\+ — — — — — g

D — — — — — + ł

\+ — — — — — — — a

Zamiast kresek należy wstawić litery, tak, by powstało 14 nazw ptaków, rząd oznaczony krzyżykami, czytany zgóry na dół da rozwiązanie.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 15. bm. Jako nagrodę przeznacza Redakcja plecak brezentowy.

STRZELEC PRZY GŁOŚNIKU

NOWA NIESPODZIANKA DLA RADJOSŁUCHACZY.

Letni sezon radjowy przynosi radjosłuchaczom nietylko bogaty i barwny program, ale i szereg niespodzianek i atrakcyj dla radjosłuchaczy. Poza wielkim konkursem radjowym, w którym prawdopodobnie wezmą udział wszyscy radjosłuchacze chcąc zdobyć wspaniałe nagrody, czeka radjosłuchaczy jeszcze jedna niespodzianka.

Każdy nowy abonent Polskiego Radja, który do dnia 31 sierpnia 1936 r. zamówi w Urzędzie lub Agencji Pocztowej odbiornik detektorowy: „Detefon" lub „Echo", na podstawie zarządzenia Pana Ministra Poczt i Telegrafów z dnia 20 czerwca 1936 r., zwolniony będzie z opłaty wstępnej, z opłaty abonamentowej, z opłaty rat za odbiornik ,przez całe lato aż do końca września b. r. A zatem pierwszą opłatę abonamentu radjowego i pierwszą ratę za odbiornik płacić się będzie dopiero dnia 1 października, zaś z opłaty wstępnej będzie zwolniony wogóle każdy.

Kto więc z radjosłuchaczy zgłosi się jaknajwcześniej, ten będzie mógł słuchać za darmo radja przez całe lato.

Wiadomość ta ma bezsprzecznie poważne znaczenie dla wszystkich radjosłuchaczy, którzy w chwili obecnej wyjeżdżają na letnisko. Jakże inaczej wyglądać będą wakacje letnie, urozmaicone wesołą i przyjemną muzyką, której słuchać można w czasie bezpłatnych koncertów radjowych. Unikniemy dzięki bezpłatnemu abonamentowi i niepłaceniu raty za odbiornik wydatku, który w ogólnym naszym bilansie przedurlopowym stanowiłby może różnicę poważną.

CO CZYTAĆ!

Kazimiera Iłłakowiczówna. — WIERSZE O MARSZAŁKU PIŁSUDSKIM. *Warszawa. 1936. Główna Księgarnia Wojskowa.*

Zbiór ten zawiera 69 utworów znakomitej poetki, poświęconych Marszałkowi Piłsudskiemu, a pochodzących z różnych lat. Utwory te, częściowo już drukowane gdzieindziej, częściowo zaś jeszcze niepublikowane, poraz pierwszy ukazują się zebrane w jedną całość.

Twórczość autorki w dziele gloryfikacji Wielkiego Marszałka jest zbyt znana, aby zamieszczone w powyższym zbiorze utwory wymagały specjalnego omówienia. Bezpośredniość odczucia, głębia uczucia i piękno słowa — oto ich cechy charakterystyczne. Specjalny dział stanowi zawarty w zbiorze cykl wierszy i powiastek dla dzieci, stosunkowo mniej znanych szerszemu ogółowi.

Redakcja „Działu Rozrywek" przypomina, iż udział w losowaniu nagród wezmą tylko Ci Obywatele, którzy przyślą odpowiedzi pisane na oddzielnych kartkach, opatrzone nazwiskiem i dokładnym adresem wysyłającego.

Główna Księgarnia Wojskowa dała książce godną jej treści szatę graficzną w/g projektu atelier Girs-Barcz, a opatrzenie każdego egzemplarza kolejnym numerem i własnoręcznym podpisem autorki nadaje temu pięknemu wydawnictwu nieprzeciętną wartość bibljofilską.

Bernhard Kellermann — „PRZYJAŹŃ", *powieść — Wydawnictwo Książnicy-Atlas. Lwów — Warszawa.*

Kellerman, zajmujący jedno z czołowych miejsc we współczesnej literaturze beletrystycznej Niemiec, zgodnie ze swym zwyczajem, i w tej ostatniej swej powieści ukazuje czytelnikowi dobre i wartościowe typy ludzkie. Dla rozwiązania swego planu zajęcia się grupą kilku ludzi, musi autor, mimowoli, odsunąć na dalekie miejsce ogólne tło społeczne na jakiem kształtuje się ich codzienne życie. Może w „Przyjaźni" tło to jest jednak zbyt odległe, a opisywana w niej epoka bezpośrednio — powojenna nie mogła pozostać bez wpływu na losy i psychikę bohaterów powieści — dlatego też wypada żałować, że tym razem tło społeczne jest odsunięte na zbyt dalekie miejsce.

Z chwilą zakończenia wielkiej wojny pięciu bliskich przyjaciół, których złączyły mocną i szczerą przyjaźnią trudy żołnierskie i wspólna walka ramię w ramię, znalazło się nagle bez domu i zajęcia. Jeden z nich, Herman, bierze wszystkich do swego domu i dużego gospodarstwa rolnego. Z chwilą jednak, kiedy przekraczają bramę jego zasobnego niegdyś podwórza, spotyka ich bolesny zawód. W cieniu jesiennej nocy, na miejscu dawnych zasobnych zabudowań, zastają rumowiska i zgliszcza. Niespodziewany pożar zniszczył wszystko i przyniósł Hermanowi ruinę materjalną.

Żołnierz, mający za sobą długie lata wojny, nie poddaje się jednak łatwo nieszczęściu; zaciska zęby i chce walczyć o byt, tak, jak na froncie walczył o życie. Tak też postępuje Herman i postanawia odbudować dawne gospodarstwo w Born. Dzięki swej sile woli i energji, przy pomocy wiernych przyjaciół, borykając się z olbrzymimi trudnościami, w ciągu dwóch lat, dźwiga swój folwark z ruiny i zatrzymuje w nich swych przyjaciół na stałe.

Dobrze bardzo rysują się w powieści proste, wartościowe i szlachetne sylwetki Antoniego, Karola, Rudego, Babetty, doskonale uchwycony jest typ chytrej i podstępnej wdowy Schalke, przekonywująco przedstawione są ciężkie przeżycia skąpca i dziwaka, starego Spahna. Po przez plastycznie i pięknym stylem rozwiniętą treść ostatniej książki Kellermanna przebija dominujący ton: wiara w siłę twórczą człowieka i moc prawdziwej i tak w życiu ludzkiem ważnej przyjaźni. Dla bibljotek strzeleckich „Przyjaźń" będzie cennym nabytkiem.

E. Ph. Oppenheim. SZACH I MAT. *Tow. Wyd. Rój. Warszawa, 1936 r.*

Powieści Oppenheima cieszą się dość dużem powodzeniem u sympatyków literatury sensacyjnej. „Szach i mat" należy bezsprzecznie do lepszych dzieł tego autora.

Powieść osnuta jest na tle międzynarodowej afery szpiegowskiej z czasów wojny światowej. Trzy potężne państwa walczą o tajemnicę wynalazku chemika angielskiego. Żywa akcja, miejscami trochę nieprawdopodobne, jednak barwnie odtworzone sytuacje, zręcznie wplecione do całości przygody pięknej Amerykanki, przykuwają uwagę czytelnika.

„Szach i mat", to typowa lektura „wypoczynkowa", nadająca się do czytania w podróży, lub „do poduszki", nie pozostawia, ani nie wywołuje żadnych refleksyj czy głębszych myśli, mimo to czyta się ją z niesłabnącem zainteresowaniem do ostatniej strony.

Jan Brzoza — „DZIECI" — *Książnica Atlas. Lwów — Warszawa.*

Na opasce reklamowej tej książki jest napis „Blaski i cienie współczesnej rzeczywistości". Otóż należy bezwarunkowo go skorygować: są to tylko cienie obecnego życia. Dzieci ulicy, o których pisze autor, i ich życie, jakie muszą prowadzić, są tylko jednym wyrzutem dla ogółu społeczeństwa, zwłaszcza, że nie znajdujemy żadnej nadziei, że kiedyś życie ich będzie lepsze.

Czytając tę książkę, zapytujemy się siebie samych, czyż to możliwe, aby naprawdę tak było. A jednak osoba autora daje pełną gwarancję rzeczywistości. Brzoza bowiem sam był takim bezdomnym i bezrobotnym. Dopiero dzięki uzyskanej nagrodzie za pamiętnik bezrobotnego mógł poświęcić się pisaniu i przy dużym talencie literackim zająć się zobrazowaniem życia i potrzeb najbiedniejszych warstw społeczeństwa.

Z tych właśnie powodów musimy bezwzględnie uwierzyć jego słowom i nie możemy, mimo że dla naszego sumienia byłoby to wygodniej, przejść do porządku dziennego nad tą książką, jako nad tworem tylko literackim.

Jest to, niestety, dokument wierny naszych czasów. — Czyż na ulicach nie spotykamy ciągle tych Jasiów, Antków i Jurków? Kręcą się wszędzie, aby zarobić, lub wyżebrać parę groszy. Brudni, obdarci, wymizerowani — oto kwiat i przyszłość narodu. Lata ich nic nie nauczą — oni już potrafią wszystko: kraść, nabierać innych, uciekać przed policją. Bo przecie oni poprostu nie mają co jeść, nie mają gdzie spać. Czyż doprawdy wszyscy oni byliby tacy, mając tylko zapewnione jakie takie warunki życia. Śmiało można odpowiedzieć, że nie.

Ich nieuświadomiona miłość do matki, tęsknota do ciepła rodzinnego, a przedewszystkiem wielka solidarność i głębokie poczucie koleżeństwa, karzą nam wierzyć, iż dzieci te mają wszelkie zadatki na dobrych obywateli. I dlatego tragiczny jest fakt, że nikt tych biedaków nie rozumie, że nikt nie umie do nich przemówić i trafić. Bo przecież w opisywanej świetlicy najbardziej właśnie cenią dwóch chłopców, którzy są złodziejaszkami, nieumiejąc poznać się na innych, rzeczywiście wartościowych.

Książka pisana jest z wielkim talentem i budzi podziw trafnością obserwacyj. Autor świetnie odczuwa nastroje dziecka, zmieniające się szybko z tragicznych w komiczne i z wielką znajomością opisuje ponure życie ulicy.

Książka ta przedewszystkiem powinna wzbogacić bibljoteki tych wszystkich, którzy z dziećmi proletarjatu mają do czynienia.